

# Andrzej Małachowski

---

## NMP Królowej Polski, Obraz maryjny

---

Wrocławski Przegląd Teologiczny 6/2, 272-274

---

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ra, Tymona, Parmenasa i Mikołaja”. Wybrani i wyświęceni diakoni przez modlitwę i włożenie rąk Apostołów, mieli zająć się dziełem miłosierdzia w Kościele. Przede wszystkim zobowiązani byli do posługi wobec najuboższych i do rozdawania jałmużny. Miłosierdzie chrześcijańskie jest naśladowaniem miłosierdzia Ojca, który jest miłosierny. Jest to zadanie nie tylko dla diakonów w Kościele, ale dla każdego z nas. Dlatego moja postawa wobec miłosiernego Ojca jest postawą służby synowskiej braciom. Naśladując Ojca mam czynić i okazywać miłosierdzie dla wszystkich.

Drugie czytanie z Pierwszego Listu św. Piotra podkreśla udział w kapłańskiej misji Chrystusa całego Ludu Bożego: „Wy również niby żywe kamienie jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo, dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa”. Apostoł dodaje także, że wszyscy ochrzczeni są „wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, świętym narodem, ludem Bogu na własność przeznaczonym”. Słowa te są dla nas wszystkich zobowiązaniem do składania Ojcu nieustannie czci i uwielbienia. Jako uczestnicy kapłaństwa powszechnego składamy Ojcu nasze duchowe ofiary: pracę, obowiązki, cierpienia, trudy, wysiłki i całe życie. Ofiary te łączymy we Mszy św. z jedyną Ofiarą Jezusa Chrystusa, który przedstawia je Ojcu.

Podobnie jak życie Jednorodzonego Syna Jezusa Chrystusa, także moje życie i życie każdego z nas powinno być trwaniem we wspólnocie z Ojcem, który jest w niebie. Codziennie mówię do Niego razem z innymi: „Ojcze nasz”. Niech te słowa będą zawsze wyrazem synowskiej służby Ojcu i braciom oraz oddawaniem Ocu należnej czci i uwielbienia.

*ks. Włodzimierz Wołyniec*

NMP KRÓLOWEJ POLSKI – 3 V1999

## Obraz maryjny

Zawsze, gdy udaję się z pielgrzymką do sanktuarium maryjnego myślę o przedziwnej obecności tej, która tam zamieszkuje a której przejawem jest obraz. Ta myśl naprowadza mnie także na inną obecność – jedyną, wyjątkową, ponadczasową i wieczną: „Tego, który jest”.

Objawiła się ona Mojżeszowi, gdy na pustyni pasał owce swego teścia Jetry. To ona powodowała wewnętrzne walki, wątpliwości i obawy, ale także pomagała gdy podejmował odważnie decyzje nabrzmiała od nadmiaru ryzyka.

Doświadczenie obecności Boga będzie zawsze w świadomości Narodu Wybranego, poczynając od żmudnej drogi ku Ziemi Obiecanej, kiedy to „Jahwe szedł przed ludem podczas dnia jako słup obłoku i podczas nocy jako słup ognia”.

To przecucie obecności „Tego, który jest” przekonywało także młodą Izraelitkę o prawdziwości słów, które usłyszała, kiedy nadeszła pełnia czasów.

Dziewica z Nazaretu – młoda kobieta mająca swoją własną wizję przyszłości, mająca swoje własne plany, słyszy z ust Anioła Jahwe paradoksalne słowa, z którymi próbuje polemizować, ale wreszcie kapituluje słysząc, iż „u Boga nie ma nic niemożliwego”. Po-tem „Słowo ciałem się stało i zamieszkało między nami”.

Każdy obraz Matki Bożej jest dla mnie znakiem i przypomnieniem tej i takiej obecności Pana pośród ludzi, Pana z nami, Emmanuela. Podobnie zresztą jak dla Mojżesza, który patrząc w krzak przypominał sobie i ponownie doświadczał obecności Boga w krzaku ognistym na Synaju.

Niezasłużonym przywilejem człowieka stało się to, co się stało, że Bóg zechciał podzielić się swoją obecnością, co więcej, nawet zechciał się jakoś zjednoczyć z każdym człowiekiem w miłości. Przywilejem i prawem tych, co uwierzyli Słowu Bożemu, była zażyła przyjaźń i bliskość Niewysłowionego. On stał się im Ojcem, oni zaś dziećmi Bożymi. W wymiarze czasu i przestrzeni zostali nazwani chrześcijanami.

Ta, która przyjęła z największą wiarą paradoksalną możliwość obecności Boga w ludzkiej postaci, stała się błogosławiona, szczęśliwa między niewiastami, ponieważ „uwierzyła, że spełnią się jej słowa powiedziane przez Pana”. Dlatego jest Matka Boga. Dlatego możemy Ją widzieć na obrazach piastującą Boga-człowieka w swoich ramionach.

W Polsce u samych źródeł i początku chrześcijaństwa Maryja była obecna. Jeszcze przed chrztem Polski, w państwie Wiślan ok. roku 900 znajdujemy uchwytnie ślady bizantyjskiej misji z kultem zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Potem historia pozostawiła nam hymny i pieśni śpiewane przy rozmaitych okazjach ku jej czci, a nade wszystko Jej postać w ikonach i obrazach. Ale trzeba zaznaczyć, że Maryja zawsze była w kontekście Bożej obecności. Obraz, Jej namalowany wizerunek, jest najlepszym znakiem świadectwa o Bożej obecności.

Obraz jest bowiem przedłużeniem Ewangelii, jest zapisem także historii narodu za pomocą techniki malarskiej. To także namalowane wydarzenia tych, którym dane było w ciągu wieków uwierzyć w to, co niemożliwe.

Kolor i światło wyrażają Boże treści i pozwalają w jednym spojrzeniu dotrzeć do świadomości tych, którzy przed Obrazem się modlą.

Być obecną przy Bogu – to posłannictwo Maryi. Zaczęło się od Zwiastowania. Potem Noc betlejemska, Mędrcy ze Wschodu, Symeon w świątyni, początek działalności Jezusa w Kanie i koniec pod krzyżem. Jest także u początków Kościoła i będzie przy boku Chrystusa przy końcu świata, jak głosi księga Apokalipsy.

Malarz Rossetti szczylił się, że wszystkie swoje farby mieszał z myślami. Parafrazując to, możemy powiedzieć, że barwy obrazów maryjnych mieszają się z treściami ewangelii, że są swoistym zestawem tamtych wydarzeń. Ale nie tylko, bo są też brzemienne w fakty, które się spełniły, i które się ciągle spełniają, wydarzeń, które pośredniczą między dwoma biegunami: przeszłością i teraźniejszością, służą ich łączeniu i wzajemnej komunikacji.

Zagubiony człowiek w obrazie znajduje punkt oparcia i ukojenie. Takim obrazem w świecie współczesnym może być stara fotografia rodzinna. Kiedy na nią patrzymy - budzą się wspomnienia, które przenoszą nas i aktualizują minioną przeszłość, dobrze nam znaną.

Na Jasnej Górze mamy taką narodową fotografię, bo tu współlistnieją zespolone w jedność czynniki religijne i patriotyczne, bo tu zawsze odnajdywano pewność i oparcie. W chwilach trudnych „z obrazu szła moc i wierzył w nią nawet ten, co w nic nie wierzy” – pisał Reymont w swoich pamiętnikach z pieszej pielgrzymki na Jasną Górę w XIX wieku.

Tu odczuwało się obecność Boga, który udzielał swojej mocy. Tu tkwiła tajemnica oporu Augustyna Kordeckiego.

W Maryi pokładał pewność król Jan Kazimierz, gdy w 1656 r. uroczystym aktem uznał Ją za Królowę Polski. Nie z innego źródła czerpał Jan III Sobieski, św. Maksymilian Kolbe czy Prymas Tysiąclecia – Stefan Wyszyński.

Wszystkie obrazy maryjne wciąż przypominają i wskazują na tę jedyną obecność, która czyni cuda, na której każdy może oprzeć swoje budowanie.

Przykładem tego niech będzie ks. Włodzimierz Sedlak, wielki polski uczony. Z jego zapisków możemy wywnioskować, jak wiele Matce Bożej zawdzięcza. Łączy się z Nią, modli, odmawiając wiele razy dziennie „Zdrowaśki”. Jest to miłość bardzo dyskretna, głęboka, ukryta przed ludźmi. Zapisał w swoim pamiętniku: „Zawsze potrzebna jest matka, jednak nie można jej mieć przez całe życie. Ale można mieć matkę od początku swego istnienia, aż po kres życia, i poza nim. Dojrzałemu człowiekowi matka jest również potrzebna, nie tylko dzieciom. Istnieje potrzeba ucieczki pod jej opiekuńcze ramiona, zawierzenia w potrzebach codziennych, całkowita ufność. Matka codziennych spraw, tych kuchennych, gospodarczych, osobistych, spraw higieny i zdrowia, pospolitej troski, której nie warto Panu Bogu przedkładać, ale Jej można. Nie ma spraw drobnych, których nie znalazłyby Madonna od codziennego kurzu mojego żywota”.

Odważni i zależni, słabi i mocni, szukający i gotowi na wszystko przed obrazem Matki Bożej mogą doświadczyć, jak „wielkie rzeczy uczynił Bóg Wszechmogący” i jak „święte jest Imię Jego”. Przedziwna obecność oświeca i dziś, tych, co mroku, aby kroki wierzących i ufających skierować na drogę pokoju. Czyni to przez posługę obecności Jezusa w ramionach Maryi, w znaku obrazu, przed którym i my dzisiaj, tutaj stoimy i modlimy się.

*ks. Andrzej Malachowski*

## 6. NIEDZIELA WIELKANOCNA – 9 V 1999

### „Jeszcze chwila...”

Tak często skarżymy się, że czas płynie zbyt szybko, za szybko. Tyle jeszcze spraw do zrobienia, tyle koniecznych zajęć. Życie jednak nieubłaganie biegnie naprzód, a w miarę upływu lat coraz szybciej. A kiedy wiemy, że jakaś bliska i droga osoba ma od nas odejść, czas z nią spędzony płynie szczególnie szybko. Z niepokojem spoglądamy w przyszłość, bo wkrótce ma nas opuścić ten ktoś drogi. Jak ważne wtedy są słowa pocieszenia, słowa zapewnienia, że rozstanie to jest tylko chwilowe, a w czasie rozłąki będzie o nas myślał, pamiętał.

Dzisiejszy fragment Ewangelii pozwala nam stać się na moment świadkami takiej sytuacji. Jezus zapowiada Apostołom w Wieczerniku, że odejdzie. Żegna się: „Jeszcze chwila, a świat nie będzie już mnie oglądał”. Żegna się z uczniami. Pociesza ich, że to nie jest rozstanie całkowite: „Ja żyję i wy żyć będziecie”. Jezus widzi smutek Apostołów, którzy czują się tak, jak ten komu umiera najdroższa osoba. Stąd też i pocieszenie. Mówi im: „Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was”, „Będą prosili Ojca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami był na zawsze, Ducha Prawdy”. Ileż tutaj zauważamy pedagogii w postępowaniu Jezusa z Apostołami, ile zrozumienia dla ludzkiego przeżywania rozstania. Ale w ten sposób Jezus ostatecznie „przerabia” Apostołów z ludzi tego świata na ludzi ducha. Ludzi o szerokim spojrzeniu, potrafiącymi skoncentrować się na swoich obowiązkach i zadaniach mimo, że smutek rozstania z kimś bardzo bliskim jest duży.